

## MOJE PRZYGODY W PERSYI.

(Dokończenie.)

Nikt nie może sypiać w sklepach, gdyż skoro tylko są zamknięte, zostają pod bezpośrednim dozorem darogasów, czyli dowódzców patrolów nocnych.

Zatrzymują każdego kogo tam spotkają po dziewiątej godzinie w nocy. Jeżeli jest nieznanym, dostaje kije; jeżeli mają go w podejrzeniu o kradzież, obcinają mu uszy lub nos, jeżeli zaś schwytają go przy kradzieży, natychmiast ucinają mu głowę, która porzucana przed pałacem gubernatora, służy drugim za przykład.

Każdy korytarz bazaru, ma dwóch starszych, i tylko z niemi mają do czynienia darogasowie, gdy pobierają opłaty pieniężne, które każdy rzemieślnik i kupiec składa dla xięcia lub dla beglerbeja. Na ten urząd z pośród siebie wybierają najuczciwszych. Ci ludzie powinni zapisywać wnoszone opłaty i również na ich ręce podają się prośby do rządu lub xięcia. Ta żywności, sprawdzenie wagi, należy do darogasów, którzy gorliwie czuwają nad ściśłym wypełnianiem przepisów.

Lubo na wszystkie przedmioty nieodzownie potrzebne, jestznaczona taxa, jednakże najściślejsza jest na chleb, sól i mięso; jeźlibysprzedający jeden z tych przedmiotów osnielił się mieć złą wagę, natychmiast głową odpowie za to: przy mnie obcięto nos piekarzowi, ponieważ miał niesprawiedliwą wagę; i jeszcze darogas powiedział mu, że tylko za mojem wstawieniem się poniósł tak lekką karę. Ta surowość koniecznie jest potrzebna w tym kraju, zwłaszcza gdzie wszystko sprzedają na wagę, nawet drzewo i owoce.

Bazary są to miejsca, w których co dzień rano zbierają się zagraniczni kupcy i ludzie nie mający zatrudnienia. A ponieważ są pod dachem, przeto przechadzka jest chłodna w lecie, a ciepła w zimie. Kobiety przychodzą tam niekiedy, albo dla robienia sprawunków albo też dla spotkania się ze znajomemi; lecz kobiety z pospólstwa snują się od rana do wieczora. Przebiegają sklepy dla dowiedzenia się nowin, pośpieszają udzielać je paniom z wielkiego świata i częstokroć są tylko narzędziem ich ciekawości. Nie raz dziwiłem się nadzwyczajnej szचेbiotliwości tych kobiet; po trzech godzinach rozmowy, jeszcze były nie zmordowane i tak zajęte, że ledwie zważały na wołanie służących, którzy w tém nieustannym tłoku poprzędają panów swoich. Kobiety perskie mają szczególny dar poznania się z daleka, chociaż są od stóp do głów okryte, i pewne są że się nigdy nie pomylą; przeci-

wnie mężczyźni, bardzo często nie poznają żon własnych.

## XI. KUCHNIA PERSÓW.

Kuchnia Persów nie jest najgorsza i nawet lepsza od kuchni włoskiej i hiszpańskiej. Jest u nich, tak jak u niektórych europejskich narodów, potrawa bez której obejść się nie mogą, a nawet czasem na niej tylko przestają: jest to *pilaw* czyli ryż w maśle duszony, sporządzony z wielką starannością, a jednak tak trudny do utrafienia, że sami Persowie przyznają, że inie-dzy stu kucharzami, dwóch zaledwie znajdzie się takich, którzyby dobrze sporządzili go potrafil. Są rozmaite sposoby przyprawiania i nie raz można widzieć u znaczniejszych panów pięć i siedem półmisków ryżu, każdy na inny sposób. Dają go z rodzenkami, z pestkami od granatów, z migdałami, z szafranem, z grochem, z cynamonem, wanilią i t. d. Rzadko kiedyjadają zupę, lecz piją bulion z baraniny i z kurcząt i ten nazywają herba: przyznać muszę że nie zawsze zdarzało mi się pijać lepszy w Europie. Inne ich potrawy najczęściej składają się z baraniny, zwierzynny duszonej z suchemi owocami, z omletów, ciast i pieczystego. Pieczyste zaś tak przyrządzają: krają zrazy z sarny, jelenia, lub antylopy, przyrządzają na surowo i pieką na małych rożenkach; nazywają to *Kiabab*.

Nigdy nie jedzą wołowiny ani też cielęciny. Kuropatw i bażantów jest bardzo wiele, i co dzień są na stole wielkich panów. Brzydzą się zajacami, które uważają jako nieczyste zwierzęta, i pogardzają warzywem, chociaż mało znam krajów gdzieby ziemia tak piękne wydawała. Śniadanie ich nigdy się nie składa z mięsnych potraw: bywa bardzo proste, poprzestają na gęstej słodkiej smietanie, gotowanych jajach: lecz koniecznie na śniadanie byź musi mostoła, to jest mleko kwaśne, którego bardzo wiele pożywają w Azji: często osładzają go miodem, lecz podług mnie, bynajmniej to nie dodaje mu smaku.

Persowie w ogólności jedzą bardzo wiele owoców, które są w tym kraju nadzwyczajnie piękne i tak obfite, że drzewa łamią się pod ich ciężarem; bardzo lubią melony, nadewszystko arbuzy. Bardzo wiele jedzą ich i zawsze nie szkodliwie, co jest rzeczą zadziwiającą, gdyż ten owoc nabawia febry. Jednakże doktorowie zalecają go jako łagodzący środek w gorączkach zapalnych, i sam widziałem jak dobrze skutkowało. Winogrona mają rzadkiej piękności, i niezmiernie soczyste, w Tebris liczą trzydzieści dwa gatunków, a między temi cztery bez pestek

niem ciała, a podejście nasze byłoby na niczém spażło; lecz jest sposób, który wszystko ułatwi. Włóż w rękę dziewczyny sztylet, którym ugodzisz Bartłomieja.

—»A to po co? rzekł cygan.

—»Oto dla tego: wiadomo jest, że kwestarz Bartłomiej kocha się w tej dziewczynie. Jutro, gdy go zobaczą zabitego, wniosą iż gwałtem wpadł do tego domku i że zabiła go broniąc się od napaści. Przypuszczają łatwo iż mogła umrzeć z gwałtownego przestachu. Opat nie będzie poszukiwał dalszych powodów; czempredziej pochowają ciało, a w nocy będziemy mogli wydobyć je z grobu i przenieść do mojego zamku, gdzie ocuci się z letargu. Wówczas będzie musiała zaślubić mnie, chętnie czy nie chętnie.

—»Ale dla czegoż nie porwać jej natychmiast? rzekł cygan, niekontent z tego sposobu.

—»Czyliżem ci już nie mówił? Ja i ta dziewczyna jesteśmy wazalami opactwa. Opat dał już kilkakrotne dowody, że poszukuje jak najsurowiej, wszelkich przestępstw popełnionych w obrębie jego sądownictwa. Gdyby znikła ta młoda dziewczyna, kazałby przetrząść wszystkie kryjówki naszych zamków i znalazłby ją nareszcie. Czyń co ci radzę.

Natychmiast poprzewracali w izbie rozmaite sprzęty, na znak iż w chatce musiano gwałtownie szamotać się: podarli suknie dziewczyny i poplamili ją krwią płynącą z rany Bartłomieja; położyli ciało na ziemi i odeszli, zostawiwszy drzwi nie zamknięte.

Nazajutrz wszystko szło jak sobie ułożyli. Pan z Maldetur, niby to przypadkiem idąc przez wieś, opowiedział wieśniakom objaśnienie które był ułożył i zaczęto dawać mu wiarę, gdy w tém odezwał się jeden z obecnych:

—»Bydź to może, iż Pasketta musiała zabić Bartłomieja w obronie swojej, lecz ona nie żyje, a Bartłomiej zezna że go bez przyczyny pchnięto sztyletem.

—»Jak to! zawołał pan z Maldetur, błędąc z przestachu, Bartłomiej nie umarł?

—»Nie! a chociaż utrata krwi tak go osłabiła, iż ledwie mówić może, przecież jeszcze oddycha.

Usłyszawszy to pan z Maldetur, poczytał się za zgubionego. Zapewne kwestarz wszystko widział i słyszał co się zrobiło w chatce; wyjawi to przed opatem, ten zaś surowo ukarze winowajcę. W takim położeniu, nie pozostał mu żaden środek ratunku prócz ucieczki. Umyślił więc ukryć się, na przypadek gdyby go naraziły z zeznania kwestarza: jednakże miał jeszcze

nadzieję że Bartłomiej mógł leżeć bez przytomności podczas rozmowy z cyganem. Aby tém łatwiej przywieść do skutku swój zamiar, udał się do lasu, gdzie się ukrywali jego spółnicy cyganie i opowiedział im co się stało. Cyganie postyszawszy o grożącym niebezpieczeństwie, zwinęli szatry i opuścili okolice zostawili tylko dwóch najcelniejszych i najzwinniejszych, dla zobaczenia jaki obrot wezmie ta sprawa.

Wzięta inny zupełnie. Bartłomiej, wprzód nim go zaniesi no do domu, posłał jednego wieśniaka do Maldetur, z prośbą, żeby pan zamku przyszedł do opactwa, drugiego zaś do koczowiska cyganów po lekarstwa, niezmiernie skuteczne na rany.

Koło południa wrócili postąńcy, z doniesieniem, że i cyganie i pan z Maldetur opuścili okolice.

Wówczas Bartłomiej ułożył swoje zeznanie stósownie do odebranych wiadomości. Opowiedział, że usłyszawszy krzyk w chatce, wszedł do niej i natychmiast został ugodzony przez cygana, któremu towarzyszył jakiś szlachcic, lecz nie może z pewnością twierdzić, że to miał być pan z Maldetur. Nie wspominał wcale o trunku zadany dziewczynie, ani o jej pozornej śmierci. Spodziewał się, że będzie mógł korzystać z popełnionej zbrodni i dozwolił aby pochowano ciało dziewczyny na cmentarzu, niedaleko opactwa.

Nieobecność pana z Maldetur i zniknięcie cyganów, potwierdziło zeznanie kwestarza. Pochowano więc ciało, a Bartłomiej zaniesiony do mieszkania swojego, wyczerpał z powziętej nadziei, siłę, którą był postradał przez obfite krwi ujęcie. Jednakże nie mógł wyjść pierwszej nocy, gdyż Opat powodowany troskliwością o jego zdrowie, kazał jednemu z zakonników czuwać przy nim. Kwestarz okrutną noc przepędził. Mieszkanie jego było za obrębem klasztoru, niedaleko cmentarza. Za najjinniejszym szmerem, zdawało mu się, że słyszy grabarzy odkopujących ciało dziewczyny. Dzień następny upłynął w tójże samej niepewności, lecz wieczorem Bartłomiej pozbył się swojego pilnowacza. Wyszedł więc ukradkiem z izby, wziął rydel i motykę i udał się na cmentarz. Liczne przykłady okazują, ile sił dodać może człowiekowi gwałtowna jaka namiętność. Bartłomiej chociaż zraniony, czuł, iż zdoła wydobyć dziewczynę z grobu i przenieść ją do kryjówki, którą posiadał niedaleko opactwa. Tam on składał część darów ofiarowanych klasztorowi, przywłaszczając je sobie; umyślił uciec razem z dziewczyną, i ożenić się z nią w pobliskim mieście.

## CYGANIE W XV. WIEKU.



Już się zbliżał do jęj grobu, gdy w tēm postrzegł człowieka, który także z rydlem i motyką, dążył w to samo miejsce. Był to pan z Maldetur. Poznali się nawzajem i każdy z nich postanowił, że się pozbędzie rywala i niebezpiecznego świadka. Jednakże ani jeden ani drugi nie chciał używać gwałtownych środków. Odgłos bitwy byłby obudził mnichów w klasztorze, umyślili więc razem odkopać grób i wydobyć ciało, a potem zapełnić go ciałem nienawistnego przeciwnika.

Obadwa zaczęli odkopywać, stanawszy jeden naprzeciw drugiego. Nie spuszczała się z oka, aby być w pogotowiu do obrony i do napaści. Praca postępowała, a nie raz wieko trumny odezwało się głucho pod uderzeniem motyki, gdy pan z Maldetur sądząc że upatrzył dogodną

porę, chciał uderzyć kwestarza w głowę lecz baczny rywal uniknął ciosu, a uderzywszy Maldetura w piersi, powalił go na ziemię. Już go chciał dobić, gdy Maldetur rzekł do niego:

»Postuchaj Bartłomieju, mamy toż samo życzenie; jeden z nas tylko osiągnąć je może, ale dla czegoż ma to być kosztem życia swego rywala? Dobądźmy z grobu tę dziewczynę, a daję ci słowo rycerskie, że ci dopomogę porwać ją i zaślubić, jeżeli ją los przeznaczył dla ciebie.

Bartłomiej, czując że sam nie dokona zamiaru swego, przystał na to żądanie. Wzięli się znowu do roboty, lecz jakże się zdziwili, gdy otworzywszy trumnę, ujrzeli że jest pusta.

Ochłonawszy z pierwszego gniewu i rozpaczy, padli oba na tę myśl, że cyganie

wiadomi letargu młodej dziewczyny i ujęci jej wdziękami, wydostali ciało. Zaprzysięgli więc obydwa, że pójdą za śladem wydzierców i wszędzie szukać jej będą. Tymczasem, nowe zdarzenie pomieszało ich układy i całą okolicę zadziwiło.

Wieśniacy przechodząc nazajutrz rano koło domku pochowanej dziewczyny, usłyszeli w nim jakiś łoskot. Rozumiejąc że zostawiono tam jakie zwierze domowe, zbliżyli się, lecz ich ciekawość zamieniła się w przestrah, gdy usłyszeli wyraźnie głos nieboszki. Cała okolica zbiegła się na to miejsce: jedni utrzymywali, że zmarła jest czarownicą, drudzy że jest świętą, która powróciła na ziemię. Słyszano ciągły łoskot w domku, jak gdyby kto prznosił sprzęty z miejsca na miejsce, zdało im się nawet, że rozpoznali głos dziewczyny, dziwiąc się, że taki nieład jest w jej domu. Zakrystyan postąpił ku drzwiom z krowidłem i święconą wodą, lecz gdy dziewczyna otworzyła drzwi, zrobiła znak krzyża S. i pobożnymi słowami powitała lud zebrany, nie wątpiono że jest błogosławioną.

Pasquetta zdziwiła się niezmiernie gdy opowiedziano jej przygody; nie miała bowiem najmniejszego o nich wyobrażenia; tyle tylko pamiętała, że jakiś cygan wszedł do izby, że z razu przelękała się jego widokiem, lecz wkrótce po tém zasnęła głęboko i obudziła się na rózku we własnym domu.

Była to dowcipna i przebiegła dziewczyna, nie odrzucała więc oznak uszanowania które jej oddawali wieśniacy i czekała cierpliwie wyjaśnienia tajemnicy. Nikt nie domyślał się, że jej obojętność dla wszystkich zalotników, była skutkiem miłości dla jednego. Znajdował się w Poitiers, miejsce zajęte wtedy przez Anglików, piękny szlachcic z hrabstwa Kumberlandu, kapitan wojsk angielskich. Bartłomiej byłby mógł od dawna usłyszeć głos jego przed drzwiami domku dziewczyny, gdyby kapitan nie miał zwyczaju mówić bardzo cicho. Służba wojskowa przeszkodziła mu odwiedzić swoją narzeczoną, i dopiero następnego dnia rano usłyszał od wieśniaków okolicznych o mniemanym cudzie, który się okazał na zwłokach tej dziewczyny. Gromada wieśniaków przez cały dzień obiegła jej chatkę; nie mógł więc zobaczyć się z nią i dowiedzieć się prawdy; aż dopiero późno wieczorem, niezuwacznie wsunął się do chatki. Narzeczoną jego także nie wiedziała o niczym i może byłiby nigdy nie odkryli tej tajemnicy, gdyby kwestarz Bartłomiej, który chciał sobie przypisać ocalenie dziewczyny, nie był przy-  
szedł.

Kapitan ukrył się za pękciem chróstu, a Bartłomiej, rozumiejąc że sam jest, przyznał się że ją wydobyl z grobu i zaniósł do chatki, a w nagrodę żądał jej ręki. Jeszcze mówił kwestarz, gdy zapukano do drzwi. Przebiegła dziewczyna ukryła kwestarza w drugim kącie, otworzyła drzwi i wszedł pan z Maldetur, który także przyznawał się do jej uratowania i teje samej żądał nagrody. Dziewczyna zadała mu kłamstwo i Bartłomieja przywołała na świadka. Szlachcic nawzajem zbił twierdzenie Bartłomieja. Zdziwiona i pomieszana dziewczyna, sama nie wiedziała czyli istotnie jakim cudem ocalaoną nie była, gdy w tém nowy hałas dał się słyszeć przed drzwiami. Zdawało się, że uczestnicy tej dziwacznej przygody, zeszli się wszyscy w to miejsce: jakoż w rzeczy samej, byli to dwaj cyganie wspólnicy pana z Maldetur. Przed ich wnijsciem, Pasquetta kazala dwóm rywalom odejść do pobliskiego alkierza.

Cyganie w kilku słowach wyjaśnili rzecz całą: oni to pierwszej nocy po pogrzebie, zdjęci litością i obawą, odkopali ciało i odnieśli do chatki, teraz zaś prosili aby w nagrodę tego uczynku, dziewczyna wyjednała im wolny pobyt w okolicy.

Przyrzekła że się wstawi za niemi i kazala im odejść. Pozbyła się po tém kwestarza i szlachcica, i została ze swoim narzeczonym.

Kapitan angielski poznał, że gdyby w twierdziło się mniemanie o cudowném wskrzeszeniu Pasquetty, nie mogłaby zostać jego żoną. Umyślił więc ogłosić prawdę, a nazajutrz wzięwszy oddział jazdy, schwytał pana z Maldetur, cyganów i kwestarza, i wszystkich oddał pod sąd duchowny. Cyganów skazano na stos, szlachcica ukarano więzieniem, kwestarza surowo skarcono za to, że wiedząc prawdę nie wyznał jej przed zwierzchnością.

## RANDESIJT-SINGH.

### KRÓL LAHORY.

Na końcu przeszłego roku, doniosły gazetę o nadwyzczajnem powodzeniu pana Allard oficera francuzkiego, który udawszy się do Indyów, został dowódcą wojsk jednego z Sultanów i w 1835 przybył do Parryża, w ubiorze wschodnim, okryty znakami swego dostojenstwa. Umieszczając krótką wiadomość o sultanie i kraju, gdzie mu tak los posłużył.

Indyjska kraina zwana *Pendjab*, otoczona jest pięcioma rzekami, *Dihiluan*, *Tche-nab*, *Bhial*, *Rawi* i *Setledj*, które się po-

zniej łączą i wpadają razem w Indus. Sam wyraz Pendjab uświęca zejście się tych granic samorodnych; w języku perskim, *pendi* znaczy pić, a *ab* znaczy woda.

Podbity niegdyś przez zastępy Alexandra Wielkiego, wystawiony od jedenastego wieku naszej ery, na ciągłe napady zdobywców muzułmańskich, kraj ten był jeszcze podzielony przed czterdziestą laty, pomiędzy kilku naczelników pokolenia Sikhe. Za dni naszych utworzyło się w nim nowe królestwo. Polityka to Randjit-Singha, pierwszy mu dał początek, a odwaga i talenta kilku francuzów, rozszerzyły i zapewniły jego zabory.

Najdawniejszy z przodków Randjit-Singha, którego pamięć doszła aż do nas, był tylko prosty Zemindar, (dzierżawca) nazwiskiem Desu, który jedynie posiadał trzy pługi i jedną studnię. Nadh Singh syn jego przyjął wiarę Sikhów: synowi tegoż, Tcharat-Singh, dobrze się powiodło i wystawił hufiec złożony z 2500 koni. Maha-Singh, syn Tharat-Singha, powiększył jeszcze to powodzenie i zjednął sobie wielki szacunek, przez świetne czyny wojenne. Umarł r. 1792, zostawując syna swojego, Randjit-Singha, mającego w ówczesną dwa nacie, pod opieką swjej matki, Sada-Kunwar. Macocha jego wielki także wpływ wywierała na wszystkie sprawy; Randjit-Singh winien był intrygom i przebiegłości tej niewiasty, nie jeden świetny skutek swoich zamiarów. Dopomagała mu przez długi czas wziętością i radami, aż dopóki chciał Randjit, nie ogołocił ją ze wszystkich przywilejów; poróżniła się z nim i odtąd nie chciała słuchać o zgodzie, ani nawet kosztem udanego pojednania, okupić wolności, której ją pozbawiono.

Randjit okazał nieograniczoną pychę przez napad na miasto Lahorę, stolicę Pendjabu. Afganie opanowali to miasto roku 1797, zmusiwszy Sikhów schronić się na północ. Randjit-Singh dopraszał się za wstawieniem Sady-Kunwar o ustąpienie mu Lahoru, w zamian za niektóre przysługi, jakie obowiązywał się uczynić Wodzowi Afghanów. Tenże przystał na to, pod warunkiem, iż Randjit wypędzi trzech innych wodzów osiadłych w Lahorze. Randjit utworzył sobie stronnictwa, pomiędzy muzułmanami zamieszkałymi w mieście, wszedł do niego podejściem i zrzęcznie umiał korzystać z inwestytury otrzymanej od Afghanów. Dochował aż do 1800 roku tę zdobycz i uczynił ją stolicą państwa. Cztery następne lata, użył na wyprawy przeciw Sikhom; każda z tych wypraw oznaczoną była nową jaką zdobyczą, warowni, miast lub haraczem w pieniądzech.

Ważny wypadek powołał Sikhów dobro-

ni. W r. 1827, fanatyk nazwiskiem Seid-Ahmed który odprawił pielgrzymkę do Mekki i widział muzułmańskie Indye, zaczął teraz z kolei, sam odgrywać rolę Proroka, w górach Afghanistanu. Głosił się natchnionym, zestanym na pomszczenie wiary mahometauskiej i wyniszczenie Sikhów. Zgromadził nieprzeliczone siły przeciwko Randjit-Singhowi; lecz ten go uprzędził; Wojska jego wyćwiczone na wzór europejski, zniosły nieregularne hordy Seid-Ahmeda. Na próżno Prorok dwa razy jeszcze pokuszał się probować szczęścia. Dwakroć odparty, zabitym został roku 1831. W jednej z tych wypraw, Randjit osobiście przywodził wojsko.

Poczawszy od tej chwili, władca Lahory starał się tylko ustalić swoją potęgę. Utrzymywał w ciągłej obawie wodzów hordowniczych i podwoił przebiegłość i ostrożność, w stosunkach swoich z Anglią. Nastąpiła ciągła zamiana podarunków i honorów, pomiędzy Randjit-Singhem, królem angielskim i kompanią Indyjską. Królowi Lahory posyłało wspaniałe konie i karety i otrzymano w zamian od niego miękciutkie szale kaszemirowe, nadzwyczaj kosztowne klejnoty. Monarcha Indostauski i były gubernator Indyi, Lord Bentink, jak tylko można najbardziej po przyjacielsku ze sobą się obchodzili, a świetny wjazd szlachetnego lorda, do Rupur, w r. 1831, głośnym był w całej Azji. Wyznać należy z resztą, iż Randjit-Singh, bądź przez interes własny, bądź przez próżność, okazuje się zarówno pełen pzychylności i względów dla wszystkich Europejczyków, których wypadek podróży, lub zamiłowanie nauk do kraju jego zaprowadzi. Szaty honorowe, worki z rupiami, firmy, karty bezpieczeństwa, kosztowne materye, jak grad spadają na tych, którzy umieją zniewolić monarchę, opowiadaniem o naszych odkryciach i postępach, jakieśmy uczynili w naukach i sztukach. Nienasyconą pałą ciekawością ku cudom naszej cywilizacji i temu to upodobaniu starego króla, winien był Wiktor Jacquemont, szale, chylaty i z dwadzieścia tysięcy franków: jak młodzieniec ten, ktorego dotąd opłakują nauki, sam tak dowcipnie w listach swoich opowiada.

Randjit-Singh oddawna życzył sobie, aby wojska jego urządzone były na sposób europejski, przyjmował nawet nieraz cudzoziemców do swojej armii, a nadawstwo Anglików opuszczających służbę kompanii Indyjskiej. Pewnego dnia, roku 1822, dwóch Europejczyków stanęło w Derbarze (pałacu Randjit-Singha), znęconych głośną sławą monarchy Lahoru. Byli to dwaj oficerowie z wojska francuzkiego, Pan Ventura

*Allard dawny oficer francuzki, a teraz wódz wojsk Króla Lahory.*



rodem Włoch i pan Allard. Obydwa opuścili Francją po klęsce pod Waterloo, cudem prawie uszedłszy przed reakcją w prowincjach południowych; służyli już pierwój w Persyi, lecz bynajmniej niezadowoleni ze swego losu, udali się przez Kandahar i Kabul do Lahory. Przyjaźnie przyjął ich Randijt żądał, jednakże aby pierwój zanieśli do niego prośbę w mowie swojej ojczystej.

Przekonany iż istotnie są Francuzami, Randijt-Singh nie wahał się dłużej przyjąć obu oficerów do swego wojska. Polecił im na samprzód wyćwiczenie żołnierzy w mustrze europejskiej. Pan Allard, który był kapitanem w konnej gwardyi cesarskiej, otrzymał później rozkaz uformowania korpusu dragonów, na sposób francuzki. Biegłość jego zjednała mu zaufanie Randijt-Singha, który obsypał go łaskami i do najważniejszych poselstw używał; stopień jego terażniejszy w armii Sikhów, odpowiada stopniowi jenerała dowodzącego oddzielnym korpusem.

Jenerał Ventura, kapitan w piechocie za cesarstwa, otrzymał także dowództwo w armii Sikhów; wielkie już uczynił przystugi Randiit-Singhowi, w ważniejszych przedsię-

wzięciach. On to naprzykład, zachował monarsze zagrożone miasto Pihawer i otrzymał dla niego przepyszny konia Liliwarunek *sine qua non* negocyacyi; on to jeszcze wkrótce po tém pobit na głowę Seid-Achmeda. Porucznik Burnes, autor sławnej podróży do Bokhary i pan Prinsep, wspominają jeszcze o trzecim Francuzie, panu Court, dawnym uczniu szkoły politechnicznej, dzisiaj dowódcy korpusu infanteryi i artyleryi. Wszyscy trzej umieli postępowaniem swoim zyskać ufność Randijt-Singha i zastąpić na świadectwa najpochlebniejsze od Europejczyków, którzy zwiedzili te strony.

Jenerał Allard rozłączył się na czas niejakis z Randiit-Singhem; opuszczając Francją, zostawi przynajmniej w niej swoje dzieci aby odebrały wychowanie, którego do-brodziejstwa stara się rozszerzyć na Wschodzie.

Król francuzki wydał rozkaz zachowujący mu imię i prawa Francuza.